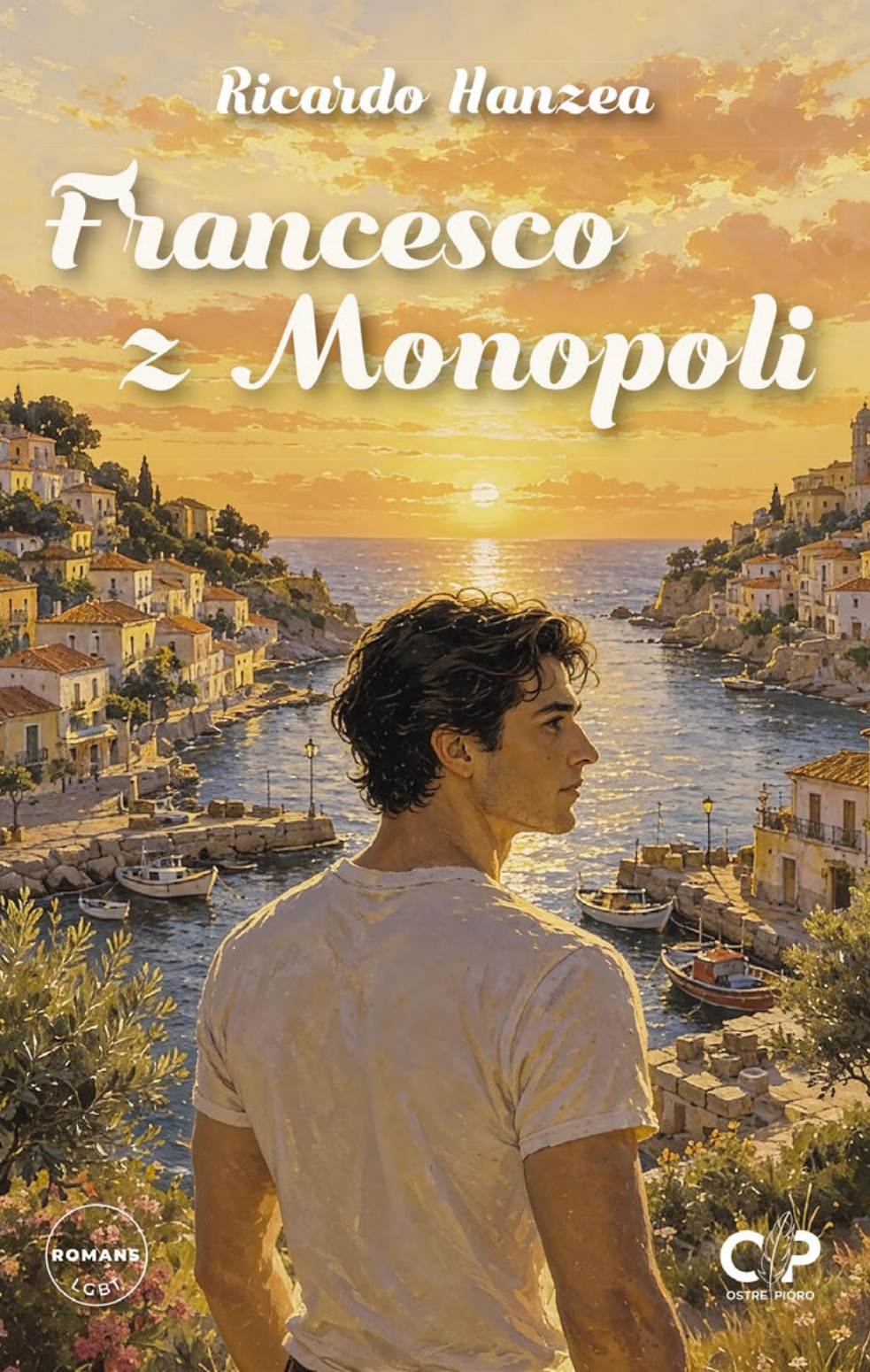
Ricardo Hanzea

# Francesco z Monopoli



ROMANS LGBT

OSTRE PIÓRO

Ricardo Hanzea

# Francesco z Monopoli

Szczecin 2026

Copyright © Ricardo Hanzea
Copyright © Ostre Pióro

Wydanie I
Szczecin 2026

ISBN (druk): 978-83-68498-61-5
ISBN (e-book): 978-83-68498-62-2

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Wydawca zezwala na udostępnianie okładki książki w internecie.

Ilustracja na okładce
Magnific.com

Ilustracje na stronach rozdziałowych
Ricardo Hanzea

Projekt okładki
Katarzyna Seredin-Kolarczyk | kaes-seredin.pl

Redakcja
Katarzyna Kurowska | stacjaprojekt.my.canva.site

Korekta
Agata Torba
Aleksandra Wisko

Projekt typograficzny, skład i łamanie
Katarzyna Seredin-Kolarczyk | kaes-seredin.pl




Wydawnictwo
Ostre Pióro
www.ostre-pioro.pl

# CZĘŚĆ 1

# ROZDZIAŁ 1

## Monopoli



Wrzesień dopiero się zaczynał, ale wieczory przypominały już, że lato nie trwa wiecznie.

Zbliżał się urlop. Przez chwilę myślałem o czymś oczywistym – Egipt, Maroko, Wyspy Kanaryjskie.

Ciepło, słońce, zero niespodzianek.

Ale szybko odpuściłem. Zawsze kończyło się tak samo.

Włochy.

Byłem tam już wiele razy. Liguria, Toskania, Wenecja, Rzym. Tym razem chciałem czegoś spokojniejszego. Miejsca, w którym wrzesień nie jest jeszcze jesienią.

Przypomniałem sobie o Monopoli. Ktoś mi kiedyś o nim opowiadał – małe miasteczko nad morzem, białe domy, wąskie uliczki, światło, które zostaje do późna. Bez wielkiego ruchu, bez tłumów.

Zarezerwowałem lot, nie zastanawiając się.

Pierwsze dni mijały powoli. Rano kawa na tarasie, potem długie spacery bez planu. Lubiłem to uczucie, kiedy nie trzeba nigdzie iść. Można tylko patrzeć.

Siadałem w kawiarnianych ogródkach i obserwowałem ludzi. Dopowiadałem im historie. Kto czeka, kto wraca, kto się z kim spotka za chwilę. Czasem łapałem się na tym, że bardziej interesują mnie oni niż miejsce.

Stare miasto wciągało. Jedna uliczka prowadziła w drugą. Cień przeplatał się ze słońcem, z balkonów zwisały kwiaty, zza otwartych drzwi dobiegały głosy i zapach jedzenia. Co chwilę miałem wrażenie, że zaraz zobaczę coś, czego nie powinienem przegapić.

I chyba dlatego go zauważyłem.

Siedział na drewnianej ławce, trochę z boku, jakby nie chciał zwracać na siebie uwagi. Na kolanach miał małe płótno. Malował.

Zatrzymałem się kilka kroków dalej.

Na obrazie znajdowało się miasto widziane od strony morza. Zbliżał się zmierzch. W oknach pojawiało się światło – jedno po drugim, nanoszone cienkim pędzlem. Obraz był prawie gotowy.

Stałem tak przez chwilę, nie chcąc mu przeszkadzać.

Podniósł wzrok i uśmiechnął się lekko.

– Bello? – zapytał.

– Piękne – przytaknąłem, próbując odpowiedzieć po włosku, ale szybko się poddałem. Przeszliśmy na angielski. Okazało się, że przez lata pracował na statku. Kapitan.

To wystarczyło, żeby rozmowa potoczyła się sama. Ja też spędziłem parę lat na morzu. Zaczęliśmy mówić tym samym językiem – nie tylko angielskim.

– Comandante – powiedziałem półżartem.

Uśmiechnął się szerzej.

Zaprosił mnie do środka. Kilka stopni w dół, wąskie drzwi, niewielkie atelier.

Na ścianach wisiały obrazy. Prawie wszystkie przedstawiały miasto widziane od strony morza. Jakby patrzył na nie zawsze z tej samej perspektywy – z burty statku.

Podszedłem bliżej. Każdy był inny. Inne światło,

inny moment dnia, inny nastrój.

Na małym stoliku leżały mniejsze płótna. Zacząłem je przeglądać, a on opowiadał – że malował na statku, między rejsami, w domu. Dla siebie.

I wtedy go zobaczyłem.

Twarz młodego chłopaka z profilu. Patrzył w morze. Za nim zarys miasta, ale niewyraźny, jakby mniej ważny.

Miał ciemne włosy, niesforne, opadające na kark. Wyraźne brwi, spokojne usta. Było w nim coś skupionego, jakby znajdował się już gdzie indziej, zanim jeszcze tam dotarł.

Nad nim zbierały się ciężkie chmury. Przebijało przez nie żółte światło.

– To chłopak, który zawsze chciał wypłynąć – powiedział Comandante.

Nie odpowiedziałem. Patrzyłem.

Był piękny. Prosto i bez wahania – piękny.

Już wiedziałem, że go kupię.

– Jak ma na imię? – zapytałem.

– Francesco.

Skinąłem głową.

– Francesco – powtórzyłem bardziej do siebie niż do niego.

Nie targowałem się długo. Zapakował obraz starannie, jakby wiedział, że to coś więcej niż pamiątka.

Wyszedłem na ulicę z płótnem pod pachą.

Wieczór dopiero się zaczynał. Światła zapalały się jedno po drugim, dokładnie tak jak na jego obrazie.

Pomyślałem z radością – Francesco jedzie ze mną do Polski.

Jeszcze nie wiedziałem, że to dopiero początek.

# ROZDZIAŁ 2

## Chłopiec z obrazu



Po dwóch dniach wróciłem do Polski.

Obraz zawisł w kuchni, naprzeciw mojego ulubionego miejsca – małego stolika przy oknie. Obok białego, kaflowego pieca, który jesienią, a szczególnie zimą, robił całą atmosferę domu.

Każdego ranka, kiedy szedłem zrobić kawę, zerkałem na niego i mówiłem w myślach:

– Buongiorno.

Na początku to był tylko obraz.

Potem zacząłem się zatrzymywać na dłużej. Patrzyłem na jego twarz, na linię ust, na włosy opadające na kark. Na to, jak patrzy w morze.

Z czasem przestałem myśleć o nim jak o obrazie.

Pierwszy raz przyszedł do mnie we śnie. Stał tak samo jak na płótnie, tylko morze za nim było prawdziwe. Poruszało się. Słyszałem fale. Nie mówił nic. Patrzył. Potem wracał prawie każdej następnej nocy. Stawał się wyraźniejszy. Bliżej. Jakby wychodził z obrazu i uczył się świata po drugiej stronie. Którejś nocy uśmiechnął się. I wtedy zrozumiałem, że to nie jest już tylko wyobraźnia.

Muszę wrócić do Monopoli. Odnaleźć uliczkę, Comandante i dowiedzieć się, kto to jest Francesco.

Lot do Brindisi, wynajęty samochód, znajoma droga. Wszystko działo się szybko, jakby decyzja zapadła dużo wcześniej. Zostawiłem bagaż w apartamencie i od razu poszedłem do starego miasta.

Uliczka znajdowała się wciąż na swoim miejscu. Ławka też. Ale Comandante nie widziałem. Drzwi do atelier były zamknięte.

Przyszedłem następnego dnia. I kolejnego. Zawsze to samo. Puste miejsce.

Czwartego dnia usiadłem zrezygnowany na bulwarze, przy małej kawiarni nad morzem. Zamówiłem espresso i patrzyłem przed siebie, bardziej z przyzwyczajenia niż z nadzieją. I wtedy go zobaczyłem.

Stał kilka metrów dalej, oparty o mur. Jedną nogą, jakby zaraz miał odejść. Patrzył w morze. Wiatr poruszał jego włosami. Biała koszula lekko się rozchylała. Dokładnie tak jak na obrazie. Zamarłem. Stałem i patrzyłem, nie mogąc zrobić kroku. Bałem się podejść. Bałem się, że zniknie, jeśli się poruszę.

W pewnym momencie odwrócił głowę. Spojrzał na mnie. Na chwilę. I odszedł. Nie pobiegłem za nim. Nie potrafiłem. Stałem jeszcze jakiś czas, a potem usiadłem z powrotem przy stoliku, jakby nic się nie wydarzyło.

Ale wiedziałem. To był on. Francesco.

Następnego dnia wróciłem w to samo miejsce. Czekałem długo. Nie przyszedł. Dzień później – też nie.

Dopiero dwa dni przed wylotem zobaczyłem go znowu. Tym razem nie pozwoliłem mu odejść. Podszedłem.

– Ciao… jestem Ricardo.

Spojrzał na mnie uważnie, jakby próbował coś dopasować. Uśmiechnął się.

– Ciao. Francesco.

Ruszył w stronę bulwaru. Poszedłem za nim. Przez chwilę szliśmy w ciszy, aż w końcu odwrócił się i zwolnił. Zrównałem się z nim. Rozmowa toczyła się niespiesznie. Ja łamanym włoskim, on angielskim. Mówiliśmy o prostych rzeczach – pogodzie, pracy, o tym, skąd jesteśmy. Ale to nie miało znaczenia. Ważne było, że idziemy obok siebie. Powiedział, że chce zostać kapitanem. Tak jak jego wuj.

– Maluje – dodał. – Teraz już tylko maluje.

Wskazał ręką w stronę uliczki.

Znałem ją. Zaproponowałem kolację. Kiwnął głową.

Zatrzymaliśmy się przy małej trattorii.

– Tu jest dobrze – powiedział. – I nie płacisz za obrus.

Uśmiechnąłem się. Rozumiałem.

Usiedliśmy przy stoliku. Zamówiliśmy rybę i wino. Rozmawialiśmy powoli, czasem szukając słów, czasem pomagając sobie gestem.

Co jakiś czas nasze spojrzenia spotykały się o chwilę za długo.

Przy wyjściu zatrzymał się.

– Pracuję jutro – powiedział. – Pizza delivery.

Wyciągnął wizytówkę i podał mi ją.

– Zamów przed dziewiątą. Postaram się, żeby to była moja ostatnia dostawa.

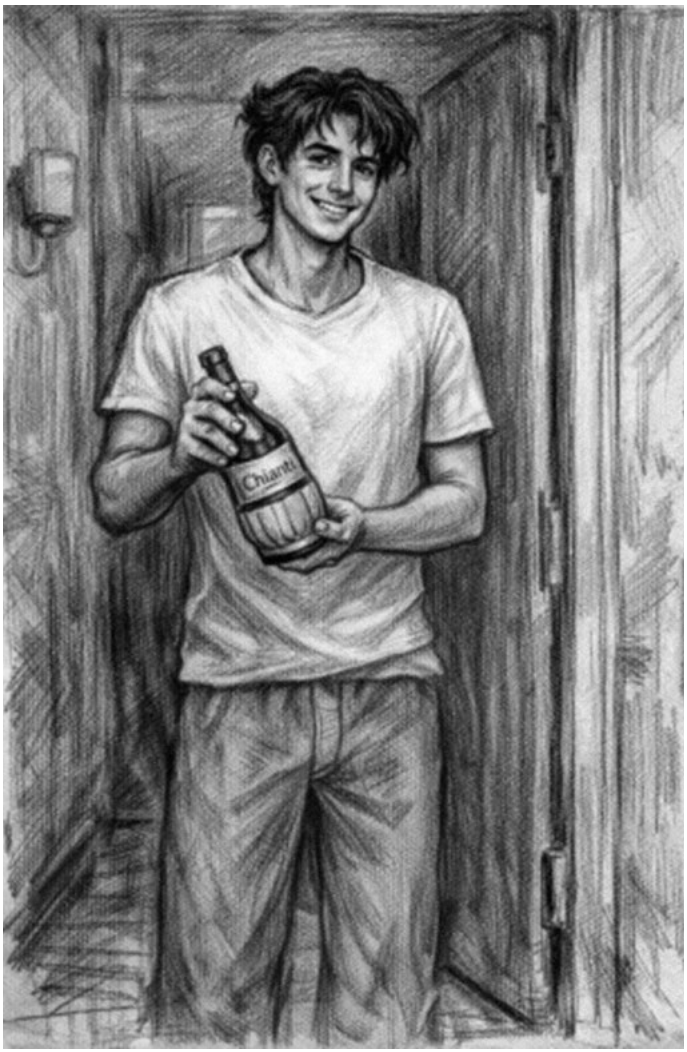
Skinąłem głową. Nie chciałem nic więcej mówić.

Na pożegnanie pochylił się lekko i musnął mnie w policzek. Zanim zdążyłem zareagować, odszedł. Szybko. Jakby nie chciał zostawić mi czasu na myślenie.

Stałem chwilę na ulicy, trzymając wizytówkę w ręku. I wiedziałem, że jutro zadzwonię.

# ROZDZIAŁ 3

## Pizza delivery



Wieczór dłużył się bardziej niż zwykle. Co chwilę sprawdzałem godzinę. Najpierw na naręcznym zegarku, potem na tym wiszącym w kuchni, jakby któryś z nich miał nagle przyspieszyć czas. Butelka Chianti stała już otwarta na stoliku. Za wcześnie. Wino miało oddychać – ja nie bardzo.

Zbliżała się dziewiąta. Wybrałem numer. Zajęte. Jeszcze raz. Dopiero za trzecim razem ktoś odebrał.

Zamówiłem pierwszą lepszą pizzę. Nie słuchałem, co mówią. Adres podałem szybko, jakbym bał się, że się rozłączą. Liczyło się tylko jedno. Żeby to on przyjechał.

Dzwonek do drzwi. Za szybko. Otworzyłem. Nie on. Jakiś chłopak z kartonem. Zapłaciłem, dałem napiwek i zamknąłem drzwi szybciej, niż wypadało.

Telefon miałem już w ręku. Tym razem odebrali od razu.

– Pronto…

– Francesco… mogę z nim rozmawiać?

– Skończył pracę. Wyszedł chwilę temu… ale…

Cisza.

– Może jeszcze jest na parkingu.

Czekałem. Za długo. W końcu usłyszałem jego głos.

– Pronto?

– Francesco… pizza już jest. Ale ciebie nie ma.

Zaśmiał się cicho.

– Tutto a posto. Będę za pół godziny.

Tym razem czekałem spokojniej. Jakby wszystko było już ustalone. Kiedy zadzwonił drugi raz, wiedziałem, że to on. Otworzyłem drzwi. Stał w progu.

– Pizza delivery.

W ręku trzymał butelkę wina. Wpuściłem go do środka. Rozejrzał się, powoli, jakby chciał zapamiętać to miejsce. Niewielki apartament, jakich wiele – kuchnia, sypialnia, łazienka. Nic szczególnego. Poza tarasem z widokiem na morze.

Wyszliśmy na chwilę. Morze stało się już tylko ciemną plamą. Słychać było fale. Usiedliśmy na sofie. Pizza leżała na stoliku. Wino zostało już otwarte. Nie spieszyliśmy się. Rozmawialiśmy. Trochę po angielsku, trochę po włosku. Momentami brakowało słów, więc zostawało spojrzenie albo gest. To wystarczało.

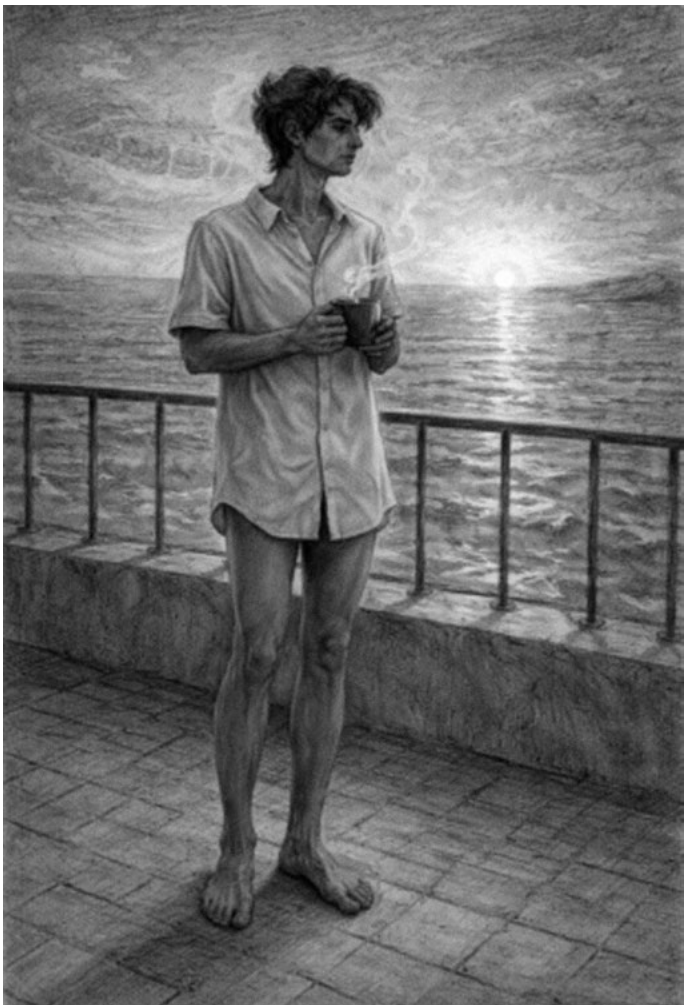
Z czasem siadł bliżej. Nie zauważyłem nawet kiedy. Czułem jego ciepło. Zapach skóry zmieszany z winem. Nasze dłonie zetknęły się przypadkiem. Zostały. Spojrzał na mnie inaczej niż wcześniej. Nie odwróciłem wzroku. To on pierwszy się pochylił. Pocałunek był spokojny, jakby sprawdzał, czy można. Odpowiedziałem. Reszta przyszła sama.

Nie pamiętam, kto pierwszy wstał. Pamiętam tylko, że nagle znaleźliśmy się w sypialni. Bliskość była naturalna, jakbyśmy się znali dłużej niż jeden wieczór. Bez pośpiechu. Bez słów. Później leżeliśmy obok siebie. W ciszy. Słyszałem jego oddech. Równy, spokojny. Nie chciałem się ruszać. Nie wiem, kiedy zasnąłem.

Wiem tylko, że nie myślałem o powrocie.

# ROZDZIAŁ 4

## Gdy budzi się morze



Świt przyszedł cicho. Najpierw przez szczelinę w zasłonach wślizgnęło się światło, potem kolejne – aż pokój zaczął powoli nabierać kształtów.

Leżał obok mnie. Spał spokojnie, twarzą zwróconą w moją stronę. Miał na sobie moją koszulę, narzuconą niedbale, jakby w nocy zrobiło mu się chłodno. Patrzyłem na niego dłuższą chwilę. Wysunąłem się z łóżka i poszedłem do kuchni. W apartamencie panował jeszcze półmrok.

Otworzyłem drzwi na taras. Miasto dopiero się budziło. Morze, które w nocy było czarne, teraz miało kolor matowego srebra. Fale szumiały cicho.

Postawiłem kawiarkę na palniku. Zapach kawy szybko wypełnił kuchnię. Oparłem się o blat i przez chwilę tylko słuchałem: bulgot wody, dalekie dźwięki ulicy, morze. Kiedy się odwróciłem, stał w drzwiach. W mojej koszuli, z włosami jeszcze potarganymi snem.

– Buongiorno – powiedział cicho, jakby to było najprostsze „dzień dobry" na świecie.

– Buongiorno.

Wsunąłem drugą filiżankę pod kawiarkę. Wziął kubek w obie ręce. Usiadł przy stole, podciągając nogi pod siebie. Trzymał filiżankę w dłoniach, próbując je ogrzać.

Usiadłem naprzeciwko. Przez chwilę milczeliśmy.

– Muszę ci coś powiedzieć – zacząłem.

Spojrzał na mnie uważnie.

– Przyjechałem tu… przez ciebie… i dla ciebie

Zmarszczył lekko brwi. Sięgnąłem po telefon i znalazłem zdjęcie obrazu.

– Przez to.

Wziął telefon. Patrzył długo, bez słowa. Na jego twarzy pojawiło się najpierw zdziwienie, potem coś jak rozpoznanie.

– To ja – powiedział cicho. – Sprzed paru lat.

Oddał mi telefon, ale jeszcze przez chwilę patrzył gdzieś obok mnie.

– Wuj malował mnie, kiedy byłem młodszy – dodał. – Jeszcze zanim przestał pływać. – Uśmiechnął się lekko. – Mówił, że na morzu wszystko znika za szybko. Dlatego malował. Atelier jest zamknięte. Wuj nie czuje się dobrze. Rodzina zabrała go na badania do szpitala.

Skinąłem głową. Przez chwilę znów było cicho.

– Dziś wyjeżdżasz? – zapytał.

– Mam lot. – Zawahałem się. – Mogę go zmienić… ale nie wszystko mogę zostawić.

Przyjął to bez słowa.

– Wrócę – powiedziałem po chwili. – Szybciej, niż myślisz.

Spojrzał na mnie. Na jego twarzy pojawił się uśmiech, ale nie wydawał się już tak pewny jak wcześniej. Przytulił się do mnie.

– Presto – powiedział.

W tym presto była prośba i nadzieja.

W pomieszczeniu zapanowała cisza. Z rynku dobiegł dźwięk zegara. Jeden, drugi, trzeci…

– Zegar czasu – powiedział powoli Francesco.

Podniósł głowę.

– Kiedyś opowiem ci legendę o tym zegarze, ale teraz muszę iść.

Wstał szybko. Szukał butów, jakby nagle przypomniał sobie o czasie.

– Praca – rzucił. – Bo mnie jeszcze zwolnią.

Uśmiechnął się, ale było w tym coś nerwowego. W drzwiach zatrzymał się na chwilę. Pochylił się i musnął mnie ustami w policzek. Tak samo jak pierwszego dnia.

Wyszedłem na taras. Widziałem, jak idzie w dół ulicy. Na chwilę się zatrzymał i odwrócił. Pomachałem mu. Uśmiechnął się i zniknął za rogiem. Stałem jeszcze chwilę. Potem wróciłem do środka.

W samolocie sprawdzałem telefon. Patrzyłem na jego numer. Jeszcze raz. I jeszcze raz. Jakby to było jedyne, co mi zostało.

# SPIS TREŚCI


CZĘŚĆ 1 4

ROZDZIAŁ 1 – Monopoli 5

ROZDZIAŁ 2 – Chłopiec z obrazu 10

ROZDZIAŁ 3 – Pizza delivery 15

ROZDZIAŁ 4 – Gdy budzi się morze 18

**Poznaj inne nasze książki:**
**Kochanek mafiosa – Dawid Przybysz**




**Zakazana miłość, niebezpieczna gra i walka o przetrwanie**

Adam, młody absolwent prawa, przyjeżdża do Meksyku, by zapomnieć o nieudanym związku i odnaleźć sens życia. Nieoczekiwanie spotyka Diega – tajemniczego mężczyznę, który uchodzi za ideał. Do czasu, gdy na jaw wychodzi, że jest wysoko postawionym członkiem mafii jednego z najsilniejszych karteli narkotykowych Sinaloa.

Związek z Diegiem wciąga Adama w wir intryg, emocji i brutalnych rozgrywek, w których każdy błąd może kosztować życie. Meksyk to dość tolerancyjny kraj, ale mafia rządzi się własnymi prawami. Tam homoseksualistów, również wysoko postawionych w hierarchii, skazuje się na śmierć.

Czy miłość do takiego mężczyzny warta jest ryzyka? Czy Adam zdoła ocalić siebie w świecie pełnym przemocy i kłamstw? Jaką cenę przyjdzie mu zapłacić za związek z mafiosem?

## Niesforny Anioł – Elżbieta Barczyk

*Miłość od pierwszego spotkania*

*Relacja LGBT*




*Przeciwieństwa się przyciągają*

*Zderzenie dwóch światów*

### Wierzysz w miłość od pierwszego... złapania?

Kiedy życie Nataniela rozpada się na kawałki, a kolejne próby jego poskładania kończą się fiaskiem, mężczyzna postanawia wreszcie przejąć kontrolę. Ma plan, podszyty desperacją, ale ostateczny. Tym razem nic nie powinno pójść źle. A jednak los napisał dla niego zupełnie inny scenariusz.

Miles od lat funkcjonuje według prostych zasad: żadnych niespodzianek, żadnych słabości, żadnych emocji. Jedna noc, prosta akcja, jak za dawnych lat. Wszystko przebiega zgodnie z planem... aż do momentu, gdy dosłownie spada mu w ramiona ktoś, kto nigdy nie powinien się tam znaleźć.

To przypadek. Absurd. Problem.

A może początek czegoś, nad czym nie sposób już zapanować?

Zderzenie dwóch światów – kruchej wrażliwości i bezwzględnej siły – uruchamia lawinę zdarzeń nie do zatrzymania.

Czy jedno nieprawdopodobne spotkanie może zmienić wszystko? Nawet jeśli ktoś już postanowił zniknąć...?

Poruszająca, intensywna historia o przypadku, który staje się wyborem, i o uczuciu, pojawiającym się tam, gdzie nikt się go nie spodziewa.

## W rękach szatana – Małgorzata Brodzik




**Oddana za długi. Skazana na niego.**

Olivia nigdy nie przypuszczała, że zapuka do drzwi piekła – i spotka tam człowieka, który wzbudzi w niej coś więcej niż strach. Paulo – mafijny boss o oczach zimnych jak stal i sercu… z kamienia?

Uwięziona w nieznanym sobie świecie dziewczyna staje się pionkiem w grze, w której to wróg ustala zasady. Ale nawet najbardziej bezwzględny boss może stracić czujność, gdy do głosu dochodzą uczucia.

Czy miłość ma prawo narodzić się tam, gdzie rządzi przemoc, a lojalność kupuje się krwią?

Jak odróżnić potwora od człowieka, skoro serce przyspiesza na jego widok?

**Zajrzyj do naszego sklepu:**
**www.ostre-pioro.pl**